

nym. Ten priorytet etyki w stosunku do innych elementów cywilizacji ma dla oceny teorii Konecznego bardzo duże znaczenie i może stanowić punkt wyjścia dla jej reinterpretacji.

Pomimo więc swojego zasadniczo krytycznego stosunku do dorobku Konecznego w zakresie teorii cywilizacji autor dostrzega także istotne wartości tej teorii i wyraża opinię, że przy odpowiedniej reinterpretacji mogłaby ona być bardzo użyteczną w badaniach i rozważaniach na temat cywilizacji miłości. Autor dostrzega nawet pewne analogie między teorią Konecznego a charakterystyką cywilizacji miłości, jaką znajdujemy w wypowiedziach Jana Pawła II.

Publikacja ks. ppłk. dr. Andrzeja Bokieja stanowi interesujący wkład nie tylko w rozwój dyskusji nad dorobkiem naukowym Feliksa Konecznego, ale także w dyskusję na temat teorii cywilizacji. Krytyczny charakter tej pracy przyczynia się z jednej strony do objaśnienia tego dorobku, z drugiej zaś do jego wykorzystania w badaniach nad cywilizacjami w ogóle, a nad cywilizacją miłości w szczególności. Autor słusznie nie zgadza się z tezą Konecznego o niemożliwości rzucenia mostów między cywilizacjami i publikacja jest niewątpliwie przyczynkiem do przewyciężenia tego stanowiska. W czasach zmniejszenia się dystansów między ludźmi i kulturami oraz dążenia do jednoczenia się ludzkości przewyciężanie takich właśnie przesądów ma bardzo wielkie znaczenie. Tym większe znaczenie ma poszukiwanie dróg inkulturacji, która jest metodą ewangelizacji w dzisiejszym świecie.

Rozprawa A. Bokieja stanowi poważny wkład do badań nad literaturą dotyczącą problematyki badań porównawczych nad cywilizacją, ale także w samą teorię cywilizacji.

*Ks. Tadeusz Płoski*

Janusz Hochleitner, Religijność potrydencka na Warmii (1551–1655), Wydawnictwo UWM Olsztyn 2000, ss.

Praca ta ukazała się w formie książkowej i nosi tytuł: „Religijność potrydencka na Warmii (1551–1655), Olsztyn 2000, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Autor tę pracę dedykuje swemu zmarłemu już profesorowi Uniwersytetu Gdańskiego Wacławowi Odyńcowi, którego uznaje za swego mistrza. Omawiana rozprawa jest dość obszerna, liczy bowiem 29,6 arkuszy wydawniczych. Spis treści został zamieszczony na początku w języku polskim i na końcu w językach niemieckim i angielskim. Praca składa się z sześciu rozdziałów. Zaopatrzona jest w bibliografię, kilka indeksów, streszczenie w języku niemieckim i angielskim. Zewnętrznie przedstawia się całkiem okazale.

Ocenę pracy rozpoczniemy od tytułu. Autor zamierzał badać religijność na terenie Warmii. Taki tytuł plasuje pracę w obszarze historii idei. Religijność bowiem, to rzeczywistość dość skomplikowana. Rozważania zależne są od przyjęcia pryncypiów metodologicznych, stosowanych nie w jednej, ale w kilku naukach: obok zasadniczej nauki historii wchodzi tu w grę socjologia i religioznawstwo. Do tego wątku powróćmy dalej. Terytorium albo raczej ludzie je zamieszkujący to Warmia. Szkoda, że autor nie zamieścił jakiegś choćby szkicowej mapy tej krainy. Od początku do końca autor nie sprecyzował, co oznacza dominium warmińskie, a co diecezja warmińska, którą zasadniczo się zajmuje. Istnieje wystarczająca literatura przedmiotu (B. Leśnodorski, A. Szorc), aby w sposób precyzyjny rozróżnić diecezję od dominium. Na oznaczenie Warmii można użyć zamiennie słowa dominium warmińskie, ale tego ostatniego określenia nie można stosować w miejsce diecezja warmińska. Po sekularyzacji Prus granice dominium i diecezji były bardzo zbliżone,

ale nie identyczne, bowiem do diecezji należał Elbląg z okręgiem, nigdy nie należący do Warmii czyli do dominium, a także od 1614 r. parafia w Królewcu. Słowem, biorąc pod uwagę powierzchwnie, diecezja była większa od dominium. Autor w swojej pracy tego rozróżnienia nie dostrzega i często pisząc o diecezji używa określenia: dominium warmińskie. Ten błąd, ciągle mocno zakorzeniony, często ujawnia się zwłaszcza w ujęciach publicystycznych.

Refleksji wymagają ramy chronologiczne pracy. Sobór trydencki obradował z długimi przerwami przez 18 lat, od 1545 do 1563. Przyjęta w rozprawie data wyjściowa nie koreluje z datami soborowymi. W roku 1551 rządy diecezją warmińską objął Stanisław Hozjusz i to zapewne skłoniło autora do przyjęcia takiej daty za wyjściową. Data końcowa, rok 1655, oznacza początek drugiej wojny szwedzkiej czyli tzw. potopu. Tak więc Autor przy ustalaniu ram chronologicznych oparł się na dwóch kryteriach: wewnętrznym kościelnym i zewnętrznym politycznym. Tego rodzaju pomieszanie płaszczyzn należy uznać za błąd metodologiczny. Przy monografii na tematy religijne lepiej było przyjąć kryteria czysto kościelne, skoro autor zaczął od biskupa to i skończyć powinien na biskupie, zatem można było przyjąć datę 1658 czyli rok odejścia biskupa Wacława Leszczyńskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Ciągle istnieje problem, co to znaczy religijność w ogóle, zaś potrydencka w szczególności, kiedy się to zjawisko zaczyna, a kiedy wygasa, bo o ostrym końcu nie może być mowy. Idee nie kończą żywota w ciągu jednej chwili. Tutaj Autor nie wyjaśnił ani zapisanych dat, ani zasadności obszaru chronologicznego.

Autor stanowczo za mało poświęcił miejsca Soborowi trydenckiemu. Ten jeden z najważniejszych soborów w dziejach Kościoła jest przedmiotem zainteresowań wielu wybitnych historyków, wymienię tylko jednego Huberta Jedina z Wrocławia. Autor w bibliografii odnotował jego główną pracę, ale za mało z niej skorzystał. Należało przynajmniej w skrócie podręcznikowym jasno wymienić, jakie były najważniejsze ustalenia reformatorskie soboru, skoro ich realizację w diecezji warmińskiej obrał sobie za przedmiot szczegółowych badań.

Przechodzę do spraw szczegółowych:

1. We wstępie brak oceny literatury i źródeł pod ich aspektem przydatności do pracy. Autor korzystał tylko z archiwaliów warmińskich, a mógłby dotrzeć do fotokopii archiwaliów z Berlina, Szwecji czy Rzymu.

Rozdział I: „Etnografia historyczna jako metodologiczna możliwość rekonstrukcji nowożytnych form religijności”, s. 23–51.

Ten rozdział niewiele wnosi do głównego tematu pracy. Jest mało spójny, autor wprowadza rozważania właściwe dla socjologa W. Piwowarskiego i jego magistrów. Oni wszyscy rozpatrywali zjawiska socjologiczne z naszego stulecia. Tytuły podrozdziałów wskazują, jak szeroką problematykę chciał ująć Autor. Ten rozdział, to prawdziwa stajnia Augiasza, wymagający gruntownego posprzątania. Po prostu recenzentowi trudno w krótkich sformułowaniach wskazać na konkretne mankamenty, bo jest ich tak wiele. Niektóre sformułowania o kulturze są bałamutne, budzą poważne zastrzeżenia, np.: *kultura pochodny twór wartości kulturowych* (s. 24). Nie widzę sensu wielu sformułowań, oto jedno z nich: *Kultura ludowa opiera się przede wszystkim na kulturze słowa mówionego i bezpośrednim doświadczeniu badacza w terenie* (s. 25). Co za treść mieści się w stwierdzeniu *jak kontynuują etnografowie* (s. 34). Nie widzę logiki w zdaniu: *Do końca XVIII w. doszło do ukształtowania się stałej postawy mentalnej Warmiaków — dumnych z dawnego partykularyzmu wobec Rzeczypospolitej i nieufnie odnoszących się do pruskiej rzeczywistości* (s. 35). Nie rozumiem tytułu akapitu: „Kalendarz ludowy” (s. 41). Rozważania zapisane

w obrębie tego akapitu są mętne, kontrowersyjne. Oto np. nonsensowne zdanie: *Cały podział roku kościelnego i świeckiego układał się w podobny sposób. Dzielił się na dwie pory roku: zimną i ciepłą* (s. 43). Podobnych nonsensów w tym rozdziale jest znacznie więcej. Autor chciał dać podstawy socjologiczne dla dalszych rozważań i moim zdaniem mu się to nie udało.

Rozdział II: „Diecezja warmińska w czasach nowożytnych”, s. 52–82.

Uważam, że tytuł rozdziału jest niewłaściwy, bowiem zapowiada on treść o wiele obszerniejszą niż tytuł całej książki, szerszą chronologicznie, bo czasy nowożytne liczą się od odkrycia Ameryki, a także szerszą tematycznie, bo właściwie zapowiada całość spraw. W tym rozdziale autor usiłował zawrzeć kwintesencję dziejów Warmii. Cel tego streszczenia autor tak zarysował: *Dlatego podczas tego krótkiego rysu struktury organizacyjnej diecezji więcej uwagi będziemy poświęcali tym działaniom, które decydowały o krystalizowaniu się określonych postaw religijnych oraz wpływały na konstytuowanie się cech warmińskiej pobożności*, (s. 54). Ten rozdział Autor ujął w trzech podrozdziałach, podrozdział I: „Organizacja”. Omawia w nim zagadnienia: „biskup i kapituły”, „synody diecezjalne”, „aktywność misyjna”. Materiał więc tu zamieszczony oprócz pierwszego z wymienionych punktów, nie mieścił się w temacie, bo trudno do elementów organizacyjnych włączyć rzadko zwolowane synody, a już na pewno nie da się wtłoczyć akcji misyjnej, która jest dynamicznym działaniem a nie elementem ustroju. Podrozdział drugi nosi tytuł: „Egzempcja”. Chodzi o stosunek diecezji do metropolii gnieźnieńskiej. Bodajże ten podrozdział pasowałby jako punkt podrozdziału poprzedniego traktującego o ustroju. Podrozdział trzeci i ostatni: „Wspólnoty zakonne” jest długi i niezłe opracowany, ale też sporo nieścisłości, oto np.: *Bardzo szybka działalność duszpasterska jezuitów w Braniewie zaczęła przynosić wymierne efekty* (s. 71). Otóż ówczesne prawo kanoniczne nie pozwalało zakonnikom na prowadzenie duszpasterstwa, ta dziedzina była zarezerwowana duchowieństwu diecezjalnemu i była dość zazdrośnie przez nie strzeżona. Jezuici braniewscy owszem powoli wchodzili w pracę duszpasterską, ale czynili to ostrożnie i oględnie. Ich największym atutem było zorganizowanie szkolnictwa średniego (kolegiów) dla młodzieńców świeckich. W Braniewie oni niechętnie zgodzili się na prowadzenie seminarium diecezjalnego, a Alumnat Papieski zorganizowali na życzenie samego papieża. Specjalnością jezuitów były kolegia, których w Polsce różnymi czasy założyli 66. Siostry Katarzynki po otrzymaniu reguły w 1583 r. podporządkowane były biskupowi, nie zaś proboszczom braniewskim, jak sugeruje autor (s. 78). Nie rozumiem dlaczego Autor w tym rozdziale, jakby encyklopedycznym, na temat diecezji zupełnie pominął kapitułę fromborską, kapitułę dobromiejską i całe duchowieństwo parafialne. W dalszych partiach pracy usiłował to nadrobić, ale uczynił to dość nieprzekonywująco.

Rozdział III: „Reakcja na protestantyzm”, s. 83–120.

Autor szkicuje postępy reformacji w całych Prusach. Cofnął się chronologicznie do 1523 r., a więc wyszedł daleko poza ramy chronologiczne swej pracy. Autor przechodzi do prób wprowadzenia reformacji na Warmii. Za mało zwrócił uwagę na fakt posiadania przez biskupów i kapitułę władzy świeckiej, przy użyciu której uniemożliwiali rozszerzenie się reformacji. To jest jedyne logiczne wyjaśnienie faktu, dlaczego katolicyzm ostał się tylko w dominium.

Należy sprostować pewne błędne sformułowania; otóż biskup i kapituła nie wykupywali ziemi od szlachty, jak to pisze Autor (s. 98), chłopci nie mieli prawa udziału w sejmiku warmińskim, jak twierdzi Autor (s. 102), w sejmiku brała udział szlachta, po dwóch delegatów miast, co do udziału wolnych pruskich i chełmińskich są spore wątpliwości, natomiast zwykli chłopci (*coloni*) na pewno nie brali udziału w sejmiku; miasto Bartoszyce

było poza Warmią i nie mogło podlegać biskupowi warmińskiemu, jak sugeruje Autor (s. 106). Zbyt uproszczone rozumowanie, np., że rycina Typus Ecclesiae Catholicae w Skolich *świadczy o błyskotliwej recepcji uchwał soborowych* (s. 111); ona może świadczyć co najwyżej o mentalności i zdolnościach artystycznych jej twórcy Jana Hanowa (kanonika warmińskiego siostrzeńca Jana Dantyszka). Autor myli się pisząc, że Kromer miał jakieś uprawnienia na terenie Prus Książęcych (s. 112). Wręcz zaskakujące jest stwierdzenie Autora, że *W życiu Kościoła warmińskiego, podobnie jak i w innych państwach europejskich, szybko dostrzeżono błogostawieństwo czasu reformacji* (s. 114). Przecież wskutek reformacji diecezja warmińska utraciła dwie trzecie swego stanu, a i ta pozostała trzecia część była mocno zagrożona przez infiltrację luteranizmu z sąsiednich Prus Książęcych.

Rozdział IV: „Recepcja uchwał Soboru trydenckiego (1543–1565) na Warmii”, s. 121–161.

Właściwie dopiero ten rozdział mieści się w tytule pracy, ale znowu zapisana tu data wyjściowa odbiega od tej z okładki książki. Autor w całej pracy często cofa się chronologicznie, to znaczy powraca do wątków wcześniejszych. Dopiero w tym rozdziale przytacza (dość nieudolnie) istotne postanowienia Soboru trydenckiego. Szkicując, jak wyglądała recepcja uchwał trydenckich w Polsce, Autor doszedł do niezwykłego wniosku: *tak więc od 1564 r. dekrety trydenckie stały się prawem państwowym* (s. 127). Faktycznie zaś było tak, że król na sejmie w Parczewie 7 lipca 1564 r. od nuncjusza Commendone, na posiedzeniu senatu, przyjął księgę uchwał trydenckich i kurtuazyjnie obiecał wprowadzać je w życie. Rzeczpospolita nigdy nie była państwem wyznaniowym! Autor za słabo wyjaśnił problem, dlaczego episkopat polski te same uchwały przyjął dopiero w trzydzieśc lat później. Niektórzy biskupi polscy między 1564 r. a 1577 r. na własną rękę, to znaczy we własnych diecezjach przyjmowali uchwały soborowe jako obowiązujące. Na Warmii nastąpiło to na synodzie lidzbarskim 7 sierpnia 1565 r. Ten fakt Autor za słabo omówił, a powinien go wyeksponować jako najważniejszy punkt swej rozprawy. Za słabo też omówił rolę tego i następnych synodów warmińskich w dziele wprowadzania uchwał trydenckich. Należało synody wyeksponować, kolejno je omówić według dat: 1565, 1575, 1577, 1582, 1610, 1623. Autor wprawdzie dość często, ale tylko przelotnie, powołuje się na te synody. Trzeba też pamiętać o nierównej doniosłości uchwał synodalnych. W dziele wprowadzania uchwał trydenckich należy wyeksponować dwa synody: Hozjusza z 1565 r. i Rudnickiego z 1610 r. Autor często dopuszcza się nadinterpretacji, gdy z błahych przesłanek wyciąga daleko idące wnioski, np. z marginalnej adnotacji o Kromerze, w której pisano, iż jest on „Polakiem z Biecza”, zdaniem Autora ten drobiazg *najlepiej charakteryzował nie tylko narodowość biskupa, ale również jego powiązania polityczne* (s. 139). Z wiersza penegirycznego J.S. Wydźgi na cześć Hozjusza Autor wnioskuje, że został on tak utrwalony *w świadomości warmińskiego duchowieństwa* (s. 139). Ten wątek nadinterpretacji podejmę jeszcze dalej. Nie wolno pisać, że *Hozjusz kontaktował się z Elblążanami za pośrednictwem dworu królewskiego* (s. 133); faktycznie Hozjusz na dworze zabiegał (i często uzyskiwał) surowe mandaty na zbuntowanych Elblążan. Nie wolno pisać, że *Hozjusz przez ostatnie 40 lat swego życia stale chorował* (s. 137); radzę zamienić na zwrot: „często zapadał na zdrowiu”. W całej pracy podobnych niedoróbek i przekrętów jest tak wiele, że nie sposób ich tutaj odnotować. Przysięgę złożoną Andrzejowi Batoremu przez polskie stany warmińskie Autor odczytał jako przysięgę samego Andrzeja Batorego, którą miał złożyć *przed warmińskimi kanonikami* (s. 144).

W tym rozdziale pisząc o biskupach pominął Wacława Leszczyńskiego, natomiast znowu dorzucił sporo o jezuitach (s. 152–160), chociaż wcześniej już pisał o tym zakonie.

Rozdział V: „Życie religijne XVI–XVII w. w dominium warmińskim”, s. 161–236.

Właściwie tak sformułowany tytuł rozdziału stanowi powtórzenie tytułu całej książki! Jest to rozdział największy i w zamierzeniu Autora centralny w pracy. Dużo pisze o zarazach, ślubach, pielgrzymkach, omawia miejsca pielgrzymkowe, o Mszach św. Rorate,

o bractwach. Wiele tu dziwnych sformułowań, jak np. takie: *Zjawisko lęku przed dżumą należy traktować jako przejaw psychologii zbiorowej* (s. 172).

Pisząc o miejscach pielgrzymkowych Autor bezkrytycznie przytacza podania ludowe o wędrujących figurkach. Stanowczo za długi i za drobiazgowy akapit o pielgrzymkach (s. 201–224). Nie potrafię zidentyfikować twierdzenia Autora, że *Z Olsztyna przez Św. Lipkę biegła droga do Nordenborka* (s. 207). Zbędne są te wywody o biciu dzwonów. Autor pisząc o pielgrzymkach przedstawia fakty z XIX i XX wieku i sugeruje, że tak samo było w XVI i XVII w. Takie analogie trzeba snuć ostrożniej, by nie popełnić błędu achronologii. Autor jest przekonany, że *przynależność do bractw dawała poważną gwarancję zapewnienia sobie zbawienia* (s. 215). Nie można z Autorem się zgodzić, że bractwo kurkowe (alias: Bożego Ciała) prezentowało *typową potrydencką religijność* (s. 219). Było to przecież bractwo typowo średniowieczne, paramilitarne. Za mało napisał o cechach (s. 224), natomiast jakby za wiele o sztuce kościelnej (224–236). Autor używa zwrotu: „sztuka potrydencka” (s. 229). Właściwie takiego stylu nie było, ale wtedy panował barok, propagowany po całym świecie głównie przez jezuitów. Zbędne są te wątpliwej jakości rozważania filozofujące na temat teorii sztuki. Nie rozumiem co znaczy twierdzenie Autora, że *sztuka warmińska tego okresu ma charakter maryjny* (s. 231).

Rozdział VI: „Charakterystyka potrydenckiej religijności”, s. 237–337.

Rozdział bardzo długi, liczący aż 100 stron. W tym rozdziale dość dobrze napisane są dwa akapity: o kulcie Eucharystycznym (s. 237–244) oraz o kulcie świętych (s. 247–259). Co za dziwny tytuł akapitu: „Ikonografia o wrażliwości i świadomości religijnej” (s. 254). Autor bez potrzeby mędrkuje o sztuce (s. 255–258), używa dziwnych zwrotów, np. „zależności kodowe sztuki” (s. 257). Używa zwrotu „sztuka potrydencka” co sugeruje, że ten sobór wywarł tak wielki wpływ na dzieła sztuki. Jego zdaniem ta sztuka stanowi *teatralizację głoszonej katechezę* (s. 259), nazbyt rozwodzi się nad walorami nastawy ołtarza św. Krzyża w prokatedrze olsztyńskiej (s. 261–263). Należało połączyć podrozdział trzeci z czwartym i dać wspólny tytuł „Parafie i duchowieństwo parafialne”. Autor powinien dokładnie prześledzić proces oczyszczania duchowieństwa z wad. W tym celu powinien lepiej wykorzystać wizytację Hozjusza z 1565 r. (AAWO, AB, B 3), w której obraz duchowieństwa jawi się w ciemnych kolorach, o czym zresztą pisał Jan Obłak. W ogóle Autor starał się dać statyczny obraz diecezji warmińskiej, a za mało wy dobył właśnie elementy wynikające z reform soborowych. Sytuacja opisana przez Autora istniała na wiele lat przed soborem trydenckim i znacznie później, w XVIII i XIX wieku. W celu wtłoczenia wszystkiego do głównego tematu, Autor sztucznie powtarza zwroty: sztuka potrydencka, pobożność potrydencka. Słusznie wyekspozował zakon jezuitów, ale pisze o nim w kilku miejscach. Co ciekawe, piątego generała nazywa „Akwawita” (s. 302), faktycznie był to znany Klaudiusz Aquaviva (taką formę dał w indeksie), (który zatwierdził program kolegów). Podobnych śmieszności wynikających ze złego odczytania albo niedopasowania przypadków w tekstach łacińskich jest wiele. Po co Autor tyle miejsca poświęca imionom nadawanym na chrzcie (s. 308–321) albo dzwonom (s. 329–337). Wprowadza sztuczne napięcie i problemy tam, gdzie są one niepotrzebne. Słowem chce wcisnąć co się da i to wszystko okrasić słowem „potrydencka”.

Autor pominął ważny problem, jak przedstawiało się przestrzeganie na Warmii istotnych ustaw soboru trydenckiego dotyczących rezydencji. Sobór nakazał przestrzeganie rezydencji przy beneficjach, zwłaszcza duszpasterskich. Ten wydawałoby się „cichy ruch” spowodował istną burzę, głównie wśród kanoników. Oni często kumulowali nawet po kilka kanonii. Posypały się petycje do Kurii Rzymskiej o dyspensy od tego przepisu. Wskutek nacisku centrala zaczęła ustępować. Faktycznie ten punkt uchwał nie został nigdy w pełni wprowadzony w życie. Sprawa kumulacji beneficjów ostatecznie stała się powodem,

dlaczego ustawy soboru trydenckiego przez duchowieństwo polskie zostały przyjęte dopiero na synodzie piotrkowskim 19–25 maja 1577 r., a więc prawie 13 lat później niż to uczynił król Zygmunt August. Na Warmii obie kapituły przestrzegały rezydencji i to niezależnie od uchwał trydenckich, ale z mocy własnych statutów, o znacznie wcześniejszej genezie. W przestrzeganiu rezydencji celowała kapituła kolegiacka z Dobrego Miasta, ale też wiele dla utrzymania tej dyscypliny robiła kapituła fromborska. Jednakże do kapituły fromborskiej dostało się wielu sekretarzy królewskich. Monarchowie potrzebowali ich pomocy, wymagali więc, aby oni pozostawali przy dworze, z drugiej strony pragnęli, aby dochody z prebend nie zostały pomniejszone wskutek zaniechania rezydencji przy katedrze. Zachowało się wiele listów od głów koronowanych i innych notabli, aby jakiemuś kanonikowi dać „prezencję” czyli jego absencję potraktować za usprawiedliwioną. W ten sposób została zachwiana dyscyplina rezydencji przy katedrze. Autor pracy powinien te problemy dokładnie omówić. Obowiązek rezydencji ciążył też na biskupach. W omawianym przez Autora okresie dziejów Warmii z biskupów warmińskich Hozjusz na 29 lat rządów połowę czasu spędził poza diecezją, młodociany królewicz Jan Olbracht Waza nawet nie przyjechał na Warmię. Pozostali biskupi rezydowali.

Omawiając egzemplarz diecezji warmińskiej Autor powinien zauważyć, że było to sprzeczne z uchwałami trydenckimi. Diecezja warmińska od 1255 do 1566 r. należała do metropolii ryskiej, chociaż wcześniej ten związek znacznie osłabł i od początku XVI w. był prawie niewidoczny. Sobór obawiał się diecezji „luzaków” i polecił im przynajmniej obrać sobie sąsiednią metropolię i uczestniczyć w synodach tej metropolii, formalnie do niej nie przystępując. Biskupi warmińscy i kapituła bronili się i ostatecznie wybroniли się nawet przed tym ograniczonym związkiem z najbliższą metropolią czy gnieźnieńską. Zatem cały ten trend był przeciwny przepisom trydenckim.

Sobór wymagał, aby duchowni, którzy dzierżyli beneficja posiadali określone święcenia i tak proboszcz powinien mieć święcenia kapłańskie, a rządcy diecezji sakry biskupie. Udzielanie tych święceń było uregulowane przepisami prawnymi i liturgicznymi. Autor nie zauważył, że wśród biskupów warmińskich kilku nie posiadało sakry biskupiej, a dwóch nawet święceń kapłańskich, i tak Marcin Kromer jako koadiutor Hozjusza w latach 1569–1579 nie przyjął sakry, mimo nalegań Hozjusza. Powód był dość egoistyczny. Kromerowi oferowano tytuł biskupa pomezańskiego, ten zaś wolał czekać na warmińskiego, czyli na śmierć poprzednika. Andrzej Batory w nadziei na zdobycie władzy księstwa w Siedmiogrodzie przyjął tylko święcenia subdiakonatu (1597), zaś młodociany (9-letni) królewicz Jan Olbracht Waza nie miał ani wieku kanonicznego, ani też zapału do podejmowania życia duchownego ze święceniami.

Największym mankamentem rozprawy, już nie poszczególnych jej fragmentów ale całości, są dziwne sformułowania, błędne lub na granicy błędu. Żeby nie być gołosłownym proszę wybaczyć, że pewną ich część tutaj przytoczę: *tematem wielu warmińskich ślubów były warunki atmosferyczne* (s. 28), *akulturacja* (s. 29); *ratuje od kaduka* (s. 31), *myślenie postaciami* (s. 36); *przestrzegać kalendarz* (s. 43), *wzruszył ...do opieki* (s. 77); w Polsce *utrudniony był dostęp do nurtu humanistycznego* (s. 90), *bardziej złożoną postawę wykazywał Marcin Kromer* (s. 111); *ruch odnowy składał się z dwóch aspektów* (s. 128), *Reszka dzieli dzień życia Hozjusza* (s. 136), *Dobrym uzupełnieniem tego obrazu Stanisława Hozjusza mogą być rysunki Tomasza Tretera... Otóż najczęściej widzimy kardynała, gdy wskazującym palcem popiera słowa przez siebie wypowiedziane* (s. 137); *szkoły jezuickie lubi nazywać jako placówki oświatowe* (np. s. 138). *Rudnicki często występuje w dokumentach archiwalnych podczas sprawowania posługi biskupiej* (s. 147); *Biskup Szyszkowski wizytował katedrę i w jej wyniku fundował kielichy* (s. 150); *zaledwie kilku kanoników nie miało polskiego pochodzenia* (s. 163); *Efektom widzialnym tej wojny jest realizacja ślubu biskupa Szyszkowskiego w Stoczku Warmińskim w postaci pięknej rotundy* (s. 168); *W czasach*

nowożytnych śmierć była istotnym elementem kultury masowej (s. 169). Za dużo używa rzeczowników odslownych, które czynią wykład mało eleganckim a czasami wręcz topornym, jak np. w zwrocie: *było szybkie ochrzczenie* (s. 315). Na określenie duchownych za często używa słowa „kapłan”, co raczej w religiach ma znaczenie: składający ofiarę.

Przerywam ten wywód. Mam odnotowanych jeszcze wiele trefnych zwrotów. Notatki te prześlę Autorowi do ewentualnego wykorzystania.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na dziwną składnię. Często pisze „a więc”, „przeto” i brak w konstrukcji zdania elementu przeciwstawienia czy uzupełnienia. Zupełnie zaskakujące są zastosowania zwrotów: „o ile... o tyle”. Oto dwa przykłady:

*O ile mieszczanie płacili czynsz i byli zobowiązani do obrony miast, o tyle włościanie żyli zazwyczaj na gorszych warunkach* (s. 102).

*O ile drukowane kazania często mogły odbiegać od ustnych pierwowzorów, o tyle postylle od samego początku były przeznaczone do wygłaszania przed parafianami* (s. 198).

Jeszcze raz powrócę do tego, co wcześniej nazwałem nadinterpretacją. Autor często popełnia nieprawidłowość, albo raczej nadużycie w rozumowaniu, nazywane nadinterpretacją. Z błahych albo prawie fikcyjnych przesłanek wysuwa daleko idące, nieusprawiedliwione wnioski: Oto przykład takiego zabiegu. Autor pisze: *W literaturze staropolskiej w pierwszym ćwierćwieczu XVII w. Boga Ojca zaczynają wspierać Chrystus, Matka Boża i cały szereg świętych. Na to wzmocnienie pozycji opiekunów niebieskich duży wpływ miała pogarszająca się sytuacja polityczna i militarna Rzeczypospolitej. W ten sposób odżyła tradycja przypisywania sukcesów militarnych wstawiennictwu u Boga świętych, najczęściej patronów dnia bitwy* (s. 173). Mówiąc o napisach zamieszczonych przez fundatorów na fundowanych obiektach pisze: *W Brańszwaldzie zaś na srebrnym naczyniu znajduje się inskrypcja: „Braunswald 1631”. Umieszczone w ten sposób daty spełniają funkcję liczebnika porządkowego, pozwalającego umieścić dany fakt społeczny. Wskazywały także na czas, który upłynął między datowanym zjawiskiem a aktualnym odbiorem tej daty* (s. 234). Nic nie rozumiem z tych mętnych wywodów. Inny przykład nadinterpretacji: *Spotykamy w warmińskich księgach chrztów dzieci urodzone przez samotne matki, obdarzone rzadkimi imionami, które w późniejszym czasie można było zmienić na bardziej znane. W ten sposób piętnowano wszelkie pozamałżeńskie stosunki* (s. 321). W przytoczonym zdaniu obok błędu rzeczowego widać też przynajmniej jeden błąd gramatyczny: *w księgach ... spotykamy dzieci*. Autor chyba wie, że dzieci spotykamy raczej na podwórku czy boisku.

Autor często używa zwrotów typu totalitarnego, np. *świadomość warmińskiego duchowieństwa* (s. 139); *Warmiaci upatrywali...* (s. 206). Powstaje pytanie: na 100 tys. mieszkańców Warmii ilu musi myśleć tak samo, żeby można było użyć zwrotu: „Warmiaci upatrywali” i jak Autor te obliczenia przeprowadził.

Oprócz tych usterek praca ma pewne walory. Przede wszystkim Autor próbował zastosować metodę socjologiczną do wykładu historycznego. We Francji ta metoda ma wielu zwolenników. W obręb badań wprowadził zjawiska i obiekty mniejszej wagi, jak kapliczki, krzyże przydrożne. Niektóre partie pracy należy uznać za całkiem udane.

Niestety, tych pozytywów w stosunku do stron ujemnych jest jednak nazbyt mało. Sądzę jednak, że Autor będąc człowiekiem młodym potrafi wyrugować mankamenty i w przyszłości dać prace cenne i pozytywne.

Ks. Alojzy Szorc